Ner 21. Kraków, dnia 1go Listopada 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

POGRZEBY
U STAROŻYTNYCH SŁOWIAN.

Zanim przystąpimy do opowiadania jak Słowianie chowali umarłych, musimy wprzódy powiedzieć, które to dzisiejsze narody nazywają się od wieków Słowianami. Od niepamiętnych czasów zamieszkiwali Słowianie obszerne ziemie na całéj przestrzeni od morza Bałtyckiego na północy aż do morza Adryatyckiego i Czarnego na południu; na dalekim wschodzie Europy ciągnęły się te narody do rzeki Oki wpadającéj do Wołgi, a w zachodniéj stronie po rzekę Odre dochodziły, tam, gdzie to obecnie się Niemcy nadobre rozgospodarowali. Pod ogólnem nazwaniem Słowian, rozumiemy dzisiaj Rusinów, Polaków, Słowaków, Howenów, Serbów, Kroatów, Czarnogórców, mieszkańców Styryi, Illiryi, i Węgrów, całe Czechy, Morawiję, Szląsk, i Ziemie pruskie aż po sam Berlin, które dzisiaj po większéj części przez Niemców są osiadłe; a i Moskale chcą za Słowian uchodzić, choć rzeczywiście z pochodzenia nimi nie są.

Pogrzeb u każdego narodu, jakiejby on nie był religii, jest bardzo ważnym obrzędem, tutaj bowiem można łatwo zrozumieć, co chowający zmarłego, myślą o życiu człowieka a tém samém o jego duszy. Jestto bardzo sprawiedliwém i wielkiem, bo i jakież by było życie człowieka na ziemi, żeby się nie spodziewał w przyszłości — nagrody lub kary stosownéj do swoich postępków? Niczem by się wtedy człowiek nieróżnił od zwiérzęcia. To téż i najdawniejsi Słowianie, jeszcze za czasów pogańskich wierzyli, jak i dzisiaj, w życie nieśmiertelne duszy — dowodem czego są ich obrzędy pogrzebowe.

Kiedy chory zostawał w największéj niemocy, kiedy otaczający go krewni i przyjaciele widzieli, że już dłużéj żyć nie będzie, wtedy rodzina i krewni zbliżywszy się do umierającego, robili mu pytania, dla czego ich opuszcza. Były one np. tego rodzaju, że wielu odzywało się: A dla czegoż to nas opuszczasz? czyś mało miał u nas jeść i pić? czyśmy cię to wszyscy nie kochali serdecznie? Trudno, kiedy nas już opuszczasz, pamiętajże o nas, żebyśmy się u Boga z tobą mogli połączyć, i t. p. Zwyczaj ten długo dotrwał, bo nawet w 16tym wieku po narodzeniu Chrystusa kiedy kościół katolicki szeroko się u nas rozszérzył, spotykamy jego ślady. Piérwszą i najważniejszą myślą po śmierci Słowianina był pogrzeb.

Jak prawie wszystkie ludy na świecie, tak i Starożytni Słowianie, palili ciała umarłych. — Sposób tylko palenia był nie wszędzie jednakowym. Rzymianie np. palili trupa na stosie rozpalonego drzewa, — u nas zaś było przeciwnie. Zamykano ciało w dwóch naczyniach glinianych lub kamiennych w kształcie niecek zrobionych, które złączywszy szczelnie, kładziono na gorejący stos drzewa, i podtrzymywano ogień tak długo, dopóki z nieboszczyka nie zrobiły się same popioły. Najwyżéj zostawiono szczątki niedopalonych kości. Otwierano następnie owe naczynie, z którego wybrane prochy składano do *urny*, zwaaéj inaczéj *popielnicą*. Zapytacie niezawodnie, co to były te *urny* czyli *popielnice*, otóż posłuchajcie, a z chęcią wam opowiem. — Popielnicami nazywają się naczynia robione z gliny w kształcie ciasnych dzbanków, tylko nie co więcéj wypukłych w dalszéj części, a o mniejszéj szyjce. Naczynia te bywały często wypalane, jak nasze garnki, niekiedy znowu — były z surowéj gliny wysuszonéj tylko. Kształt ich jest nader rozmaity, — a szczególniéj co do ich

zgrabności. W północnéj części ziemi, forma ich więcéj prosta nie ładna; w południowéj za to są prześlicznéj roboty, ozdobne częstokroć w przeróżne wzory, kółka i paski a polewy, jak to dzisiaj podobne spostrzegamy na miskach i garnczkach. Otóż tedy urny takie są bardzo ważne, bo w nich są złożone prawie zawsze popioły zmarłego. Dla tego téż, jeżeliby wam się kiedykolwiek zdarzyło znaleść w ziemi podobne naczynia, to je wydobywszy ostrożnie, oddajcie zaraz księdzu lub nauczycielowi, a oni dopiéro przyślą je do Krakowa, albo gdzie do innego miasta, gdzie ich bardzo wiele nagromadzono— i nad którémi sobie uczeni ludzie dużo głowy łamią, aby tym sposobem mogli poznać, jak to i co robili nasi przodkowie Słowianie.

Jednocześnie z popiołami zmarłego wkładano do urny pieniądze i siekierki kamienne, które nieboszczyk najlepiéj lubiał za życia a jakich na owe czasy używano zamiast żelaznych siekiér i młotów, z powodu iż tego kruszcu długo nieznano. Po wynalezieniu kruszcu, dawano również najlepsze sprzęty do grobu, żelazne lub bronzowe. W niektórych okolicach, jak np. na Ukrainie, tam gdzie to jest Kijów miasto duże nad rzeką Dnieprem, która wpada do morza Czarnego, zachowywano do grobu niepalone ciała. Do mogiły zmarłemu kładziono najulubieńszą broń, ubranie najlepsze, ulubione jakie naczynie, a nawet niekiedy i zabitego, z całą zbroją, konia, którego najlepiéj nieboszczyk lubił. Niekiedy nawet palono z mężem sokoła, psa, a czasem żonę i sługi. Prócz zwyczajnych sprzętów, znajdujemy niekiedy i figury bożków pogańskiéj Słowiańszczyzny. W grobach kobiecych znajduje się często igły czyli iglice, wyrabiane z początka z kości, późniéj z kamienia a w końcu z bronzu i żelaza; daléj nici snute ze skór i żył zwiérzęcych, a nawet i narzędzia w kształcie nożów i nożyczek. Ozdoby tu są już rzadsze, nieczęsto bowiem znachodzimy muszelki drobne dziurkowane w środku i powleczone na jednę nić, lub ułożono obok siebie, co dowodzi, że były nawłóczone. Pierścienie żelazne lub bronzowe rzadko bardzo napotykamy. Na znak żalu twarze sobie raniono.

Z tego, cośmy wyżéj powiedzieli, mamy jakie takie wyobrażenie, o tém co dawano do mogiły umarłemu, — teraz wypada nam pare słów nadmienić, jak wyglądały groby starożytne. — Zwykle mogiły były robione z kamieni ułożonych w cztéry ściany, wierzch zaś zamykały wielkie płyty kamienne, jak również i wnijście. Spód grobu był powiększéj części ziemią wysłany a niekiedy i popiołem. Na taką mogiłę kamienną sypano następnie ziemie w kształcie kopca, a w pewnéj oddali otaczano w koło nieco kamieniami siedzibę zmarłego, jakby tym sposobem chciano odgraniczyć życie doczesne od życia wiecznego. Groby ówczesne bywały rozmaitéj wielkości, jakto pokazuje rozmaita liczba szczątków ciał w nich pochowana. Od jednego zwykle człowieka, liczba pochowanych w jednéj mogile, dochodziła do kilkunastu. Były to, jakby groby familijne. Rzucano także gałęzie na groby, jakby dla uwiecznienia pamięci zmarłego.

Po dopełnieniu pogrzebu, odbywały się przed mogiłą lub w jéj bliskości uczty, powszechnie zwane *strawami* albo *stypą*. Na ucztach takich jedzono pieczone, a niekiedy w braku ognia, i surowe mięso rozmaitych zwierząt. Zwykle przy obrzędach podobnych wychwalano cnoty i zasługi zmarłego. A płaczki umyślnie na ten cel najęte, jak jeszcze przy zwłokach zmarłego, tak i teraz przedłużały swe żale. W niektórych okolicach Słowiańszczyzny, odbywano gonitwy różnego rodzaju po pogrzebie; zwyczaj podobny trwał na *Rusi* i nazywany był *Tryzną*. Podług ówczesnych mniemań, jeżeliby nie odprawiono uczty po pogrzebie, wtedy dusza musiałaby błąkać po świecie w postaci puszczyka lub innego stworzenia. Głos puszczyka uważam za głos zagrobowy, przepowiadający a raczéj wywołujący za umarłym kogoś ze żyjących osób rodziny lub przyjaciół. Cmentarzyska dawnych Słowian zwały się: *żalkami*, *żarowiskami*, *żupiskami* i *paryczewami;* robiono ich zwykle w bliskości rzek i strumieni, albo téż na wzgórzach. Cmentarzysk pogańskich bardzo już wiele odkryto na ziemiach Słowiańskich.

Podobnie jak my mamy zwyczaj w Dzień Zaduszny modlić się i dawać na wypominki za dusze zmarłe drogich osób naszéj pamięci, tak i starożytni Słowianie obchodzili corocznie tego rodzają święta. Główne święta, w które czczono pamięć umarłych były: *święto gaju* i *święto dziadów*. Święto gaju obchodzono wesoło z tańcami i śpiéwami; święto zaś dziadów było więcéj poważaném. Oprócz uczt na ten cel urządzonych, prowadzono różne rozmowy z duszami umarłych, robiono rozmaite zaklęcia a raczéj modlitwy, przez które się ukazywały żyjącym duchy i odpowiadając na zapytania, prosiły o jałmużnę na ich intencyję. Swięto dziadów istniało szczególniej na Litwie i w niektórych stronach Rusi, gdzie również święta owe zwały się często *haiwkami*, *semikami*, *nawtuzami*, i *radawicami*. Ruskie haiwki oświecone są ogniem, dziewczęta śpiewają

przy grze różnych istrumentów muzycznych, a młodzieńce wodzą się z turem i wiożą na ten cel urządzoną. Północno-ruski *semik*, obchodzono ucztą i oświeceniem mogiły. Serbowie święto dziadów zwali *drużniczałami*, i obchodzili je prócz tańców i pieśni wielkimi ogniami.

Najdawniejsi Słowianie uważali życie pośmiertne dalszém ciągiem życia doczesnego. — W ich mniemaniu, po wieczerzy za nieboszczyka, na którą przychodzi jego dusza w postaci komara, muszki lub motyla, przychodzi po promieniu słońca lub księżyca albo drogą wieczną na drugi świat, aby się tam odrodzić w inném życiu. Wierzono w trojaki stan duszy: błogosławiony, przeklęty i średni, a to stosownie do zasług, jakie człowiek położył na ziemi dla Boga i ludzi. Ponieważ w ich mniemaniu były dwa główne bogi, co rządziły światem, tj. Bóg-Biały, który stwarzał i opiekował się wszystkiem, i drugi Bóg-Czarny, co starał się wszystko zniszczyć, więc dusza człowieka miała po śmierci przechodzić pod jednego lub drugiego panowanie. Myślano iż dusze dobre żyły sobie w rozkosznym niebie jako dusze małych dzieci gdzie była wieczna wiosna, białe domy i przepyszne gaje; dusze zaś grzésznych miały być bez żadnego przytułku, a myśl złego ich ciągle dręczyła. Szczęśliwemi się mogły nazwać wtedy, jeżeli im Bóg pozwolił błąkać się po ziemi w postaci koni, psów, świń itp. Często dusze zmarłych miały pokutować pomiędzy domami w starych gmachach, po górach, krzyżowych drogach i bagnach.

Takie to były pogrzeby, groby i mniemania o duszach zmarłych dawnych Słowian; — widzimy jasno z tego, że dziziaj u nas wszystko to dzieje się inaczéj, czego przyczynę możem przyznać tylko naszéj świętéj religii Chrześcijańskiéj.

Franek Mazur.

Antoś i Antosia.

Pewne dziewcze Antonina
Czarne, łzawe oczy miała —
Jéj usteczka, jak kalina,
Rączka zgrabna, nóżka mała.
Była śliczna jak kwiateczek,
Jakby mléko, twarz jéj biała,
Był to istny aniołeczek.
Ale... chłopca już kochała.
Antek biédny był poczciwy,
Kochał bardzo dziewcze hoże,
Był wesoły, litościwy,
Każdy mówił: „Szczęść mu Boże!“
Bo się lubić dał każdemu,
Bo do pracy był jedyny, —
W drogę nie wszedł on nikomu,
Jeno w drogę swéj dziewczyny....
Oj, bo kochał ją serdecznie,
Dla niéj dałby życie swoje,
Za nią on by się bił wiecznie,
I z cierpiałby ciężkie znoje,
Ale chociaż się kochali,
Jednak los był dla nich srogi;
Antka od niéj oddalili, —
O! bo Antek był ubogi.
Gdyby jeszcze Antonina
Życia jego nie słodziła, —
Gdyby śliczna ta dziewczyna,
Srogo z nim się obchodziła; —
Jużby pewnie w zmartwień sile
Antek dawno legł w mogilei
Ale kiedy słodka mowa
To zmartwienie okrasiła,
Wnet nadzieja świéża, nowa,
Raźno w serca ich wstąpiła.

Raz przechodził zamyślony
Koło czystéj wód krynicy,
Nagle słyszy przestraszony,
Krzyk rozpaczy, krzyk kobiecy...
Woda, jakby kryształowa
W drobnych falach za zefirem.
Jedną falę szybko chowa,
Drugą rzuca z małym wirem.
Antek spojrzał, — lecz, o! dziwy!
Ujrzał dziewczę swe tonące, —
Biegnie szybko nieszczęśliwy,
By wyciągnąć zwłoki drżące.
Oj, co matka łez wylała, —
Co tam w domu zmartwień było,
Bo kolorów twarz nie miała,
Bo i oczko w głąb się skryło.
Lecz po chwili dziewcze tkliwe
Swe kolorki odzyskało,
I radosne, a szczęśliwe,
Tak Antkowi dziękowało:
„Ty mój Antku życie swoje
Naraziłeś tam w głębinie,
Przyjm serdeczne dzięki moje, —
Bo ta wdzięczność nie przeminie.“
Matka jéj się rozpłakała,
Gdyż szczęśliwą bardzo była,
Córkę swoję uściskała; —
I... na zawsze ich złączyła.

To wesele nie z przypadku,
Jak niejeden myśleć może,
Ale Antek miał w dodatku
Od każdego: „Szczęść ci Boże!“

B. E.

OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA
Waręża.

(Ciąg dalszy).

Po odbytém nabożeństwie nieszpornem zebrała się na cmentarzu kościelnym dość liczna gromadka gospodarzy z żonami i kilkorgiem dzieci, — a gawędząc sobie o ostatnim opowiadaniu pana Waręża, oczekiwali na niego z upragnieniem. W tém pan nauczyciel wyszedł z kościoła z księdzem proboszczem, z którym jeszcze chwilkę rozmawiał, następnie pożegnawszy się z zacnym plebanem, pospieszył do oczekującéj go gromadki.

— Jak się macie, moi drodzy, rzecze uśmiechnięty, do kłaniających się ludzi, pewno, żeście już dawno na mnie czekali?

— Ej! to nie szkodzi panie nauczycielu, odrzecze Krawczyk choćbyśmy nawet i pół dnia czekali, to będziemy czekać z przyjemnością, byleby tylko słuchać pana.

— Dobrze, dobrze moi kochani, proszę was wszystkich teraz do siebie.

Posunęła się tedy żwawo i ochoczo gromadka, za swoim przewodnikiem do jego mieszkania, a kiedy się usadowili wszyscy, — pan Waręż zapytał:

— O czémże ja to mówiłem zeszłéj niedzieli — niechno mi kto powie?

— O Szląsku, odparł Walek, mianowicie o tém, jakto tam wszyscy dobrze gospodarują, uczą się i chętnie dzieci wysyłają na naukę.

— Dobrze moi drodzy, że pamiętacie com wam opowiadał zeszłego razu.

Tu pan Waręż usiadł, ucieszony odpowiedzią Marcina, spojrzał po całéj gromadce, która oczekiwała opowiadania tak spokojnie, żeby i muchę było słuchać w przelocie, i zaczął mówić daléj o Szląsku.

Wiecie już jaką historyję Szląsk przechodził przez długie wieki, jak ludność tamtejsza uczyła się sama czytać i pisać po polsku, chociaż ją Niemcy gnietli i kazali się uczyć swojéj mowy, teraz wam wskażę, jakie się téż ważniejsze miasta znajdują na téj ziemi pagórkowatéj, nie bardzo urodzajnéj, na któréj sieją: jęczmień, owies, tatarkę, żyto, bób, groch, fasolę, wykę, ziemniaki, kapustę, len, konopie i t. p. Ponieważ Szląsk ma nie żyzną ziemię i góry Beskidy oddzielające go od Węgier są pokryte ładnymi lasami, w których żyją piękne stada owiec, chodowane przez tamtejszych górali, zdawałoby się, że to jest kraj biedny i nieposiada żadnych większych miast, jeno maleńkie mieściny. Jednak tak nie jest. Wszędzie tam, czy na wsi, czy w mieście, pracują, i myślą tylko nad tém przy chwale Boga, jakby to najlepiéj uprawić rolę, jak z kamieniami, co się obficie znajduje w górach wyciosać kamienie młyńskie, brukowe i budowlane, by tym sposobem polepszyć sobie życie i uzbierać nieco grosza na nieprzewidziane potrzeby. Kiedy przejeżdża się w nocy przez ten kraj, to zdaje się człowiekowi, że cała ziemia się w około pali, co taka łuna bije od rozmaitych fabryk rozsianych po wsiach i miastach. W fabrykach tych wyrabiają bardzo cienkie i białe płótna, prześliczne i trwałe korty i sukna, albo téż kują i topią żelaza sporządzając z niego przeróżne maszyny, sieczkarnie, młockarnie, kosy, piły, pługi i Bóg wie jakie narzędzia, które późniéj sprzedają na rozmaite strony świata.

Z pomiędzy wielu miast Szląska najgłówniejszém jest Opawa, ponieważ jest siedzibą rządu krajowego, podobnie jak u nas Lwów. Ma gymnazyum katolickie, to jest: szkołę wyższą, do któréj wstępują dzieci dopiéro wtedy, kiedy już dobrze czytać, pisać i rachować umią, daléj szkołę realną, to jest taką, gdzie się uczą na jeometrów, co pola mierzą, budowniczych, inżynierów czyli ludzi uczonych, którzy potrafią budować mosty, drogi pod wozy i koleje. Posiada przytém fabryki cukru, płótna i sukna. Wyrobami zaś sukiennymi prowadzi znaczny handel. Miasta zaś takie, jak Karnów, Bielowice, Bruntal, Berzeszów, Freiwalden, Bielsko, Bogumin itp. słyną z fabryk i rękodzielni rozmaitych tkanin, lnianych, konopnych, bawełnianych i wełnianych. Przeciwnie znowu miasta Polska-Ostrowa, Karwina i Dąbrowa posiadają wielkie kopalnie węgla kamiennego, co to dzisiaj tak jest użytecznym na opał, z powodu coraz to więcéj niszczejących lasów. Zasługuje tu także na uwagę dwie wsie, tj. Ustroń i Wisła; piérwsza położona po obu brzagach początkowéj naszéj ukochanéj rzéki Wisły, ma hutę żelazną, wielką kuźnię, walcownię żelaza i kotlarnię; — druga zaś jest najludniejszą i najobszerniejszą wsią na Szląsku, bo ma 7 mil obwodu a 4000 mieszkańców.

— Teraz już widzę jak na dłoni ozwał się Krawczyk, jaki to Szląsk bogaty i ludny, kiedy ma tyle fabryk i wioski o tak znacznéj liczbie mieszkańców. Mój Ty Boże! to nasze wioski wyglądają w porównaniu z tamtémi, jak makowe ziarna, — czemu to u nas tak nie jest!

— Nie traćcie jeno nadziei i wiary a i w naszym kraju będzie tożsamo, skoro się zaczniemy na dobre wszyscy uczyć i pracować. Ale teraz na zakończenie mowy o Szląsku powiedzcie mi téż, czym przypadkiem nie ominął jakiego miasta, coby wam było znaném?

Tu wszyscy zaczęli szukać myślą po głowie, coby to było za miasto; — i kiedy nikt nie mógł na niego natrafić, wtedy zapłoniony Wojtuś, syn Jana Scibora wykrzyknął radośnie:

— A Cieszyn, Cieszyn! już wiem teraz.

— Skądże ty wiesz o Cieszynie mój mały? zapytał nauczyciel uradowany.

— Pamiętam, rzecze Wojtuś, jak tego lata wybrało się pono wielu panów do Cieszyna, z którymi pojechał i mój brat Józef, co się uczy w akademii krakowskiéj, tam, gdzie to był nauczycielem św. Jan Kanty. Właśnie brat mi opowiadał jaki to był śliczny zjazd Polaków i Szlązaków w Cieszynie. Mówił, że aż się serce z radości śmiało, a łzy z oczu, jak grochem płynęły z uciechy na takie bratauie się Polaków i Szlązaków, tak dawno przez nas zapomnianych. A Niemcy, to się podobno aż za głowy brali ze złości, jak zobaczyli, że Szlązacy nie są czém inném, ale prawymi Polakami.

Wszyscy się wielce ucieszyli, że Wojtuś wiedział o Cieszynie, a pan Waręż dał mu za to ładną książeczkę, w któréj było napisane o Szląsku i o rozmaitych krajach.

Kieoy się Wojtuś cieszył książeczką, pan nauczyciel opowiadał daléj, że Cieszyn jest miastem bardzo starożytném, że w niem była stolica dawnych książąt szląskich. Następnie wskazał, jak to miasto ma sześć kościołów katolickich, jeden kościół ewangelicki i bożnicę żydowską, kilka szkół wyższych, ochronkę dla siérót, dwa klasztory ze szpitalem dla chorych, fabrykę lnu z przędzalnią, browar, fabrykę octu i drukarnię. Skończywszy pan Waręż mowę o Szląsku, rzecze:

— Teraz następuje do poznania wielki a graniczący ze Szląskiem kraj zwany Morawią. Kraina morawska, jest z boków górzysta; na północ ma bowiem góry Sudety, a na wschód stoki gór karpackich, w środku zaś zalegają piękne i urodzajne równiny, na których najwięcéj się rodzi żyta i owsa, mniéj zaś pszenicy i jęczmidnia. Podostatkiem zbierają tutaj buraków, rzepy, koniczyny, lnu, kminku, anyżu, maku, i ziół lekarskich. W niektórych okolicach chodują wiele pszczół, pielęgnują owocowe drzewa a niekiedy i wina. Mieszkańcy południowéj części Morawii w okolicy miasta Ołomuńca, chowają bardzo dużo gęsi, najwięcéj zaś morawianie starają się o rozmnożenie u siebie bydła rogatego a szczególniéj owiec. Sławne są po świecie płótna, i sukna morawskie jak również i papiernie. Znakomitszémi rzekami są tutaj: *Morawica* i *Odra*, która płynie przez Prusy i wpada do morza Bałtyckiego.

Morawija zajmuje 400 mil kwadratowych, a ludności liczy dwa milijony, którzy są pochodzenia Sławiańskiego, jak Polacy, Czesi i t. p. i mówią przeważnie po czesku, w południowéj i północnéj stronie mieszkają najwięcéj Niemcy. Tak Morawianie jak i Niemcy są religii katolickiéj. Nim przystąpimy do wskazania miast ważniejszych w tym kraju, trzeba wam wiedzieć, że i on należał dawniéj do Polski, jak i Szląsk. Otóż tedy do najważniejszych miast Morawii liczy się *Berno*, miasto stółeczne kraju, porządnie zabudowane, w którém się mieszczą najwyższe władze krajowe i mieszka biskup — ma wielkie fabryki sukna. Drugiem miastem jest Ołomuniec, znakomita forteca i więzienie. Ołomuniec był dawniéj stolicą ziemi morawskiéj — dzisiaj zaś prowadzi handel płótnem i miewa sławne jarmarki na bydło. Znajomo czyli Znaim posiada znaczne w okolicy winnice.

Na tém dzisiaj zakończył pan Waręż swoje opowiadanie a pożegnawszy swoich słuchaczy, obiecał im naprzyszły raz opowiadać o Czechach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

UWAGI

JAK NALEŻY CHOWAĆ BYDŁO.

Człowiek jest wszystkich niezaprzeczonym władcą użytecznych mu stworzeń, a to raczéj na podstawie swego przemysłu niż siły. Umie on na swoją korzyść lub zabawę użyć wszystkich przymiotów i własności zwiérzęcych.

Jakkolwiek władze człowieka nad bydlęciem, zwłaszcza tam, które sobie przyswoił, jest silną, wszelako stanowi ona po największéj części tylko nagrodę za owo staranie, które mu poświęca w wychowaniu i żywienia onego. Aby zaś chodowanie pomyślne było, cztéry główne uwagi kierować mają obchodzeniem się gospodarza z dobytkiem: pokarm dobry, mieszkanie zdrowe, umiarkowana praca i leczenie chorób. Wielu przecież gospodarzy żadnéj na to nie dają baczności.

1). Pokarm ma być odpowiedni, pasza zdrowa, a nielada jaka i nieszkodliwa. Nie na tém tylko zawisło staranie około bydła, aby mu rano, na cały dzień, a wieczór na całą noc dać pokarmu; są tysiączne ostrożności do uwzględnienia, zwłaszcza co do paszy młodéj. Doświadczenie uczy, że najlepiéj bydło tyje, gdy go się karmi często a potrosze i w pewnych godzinach. Dowodem téj prawdy jest: że bydle nie tyle na pastwisku, gdzie wszakże je dawali, jak w oborze tyje, gdzie mu się daje potrosze, lecz często. Choroby powstają najczęściéj ze złéj paszy i wód niezdrowych.

Inny błąd szkodliwy chodowań bydła jest niestósowne mięszanie paszy. Każda trawa z miejsc wilgotnych jest niezdrową. Jeżeli siano było wilgotno schowane, pleśnieje w kupie, a bydło głodem zmuszone do jedzenia onego, zapada w choroby.

Jeżeli potrzeba dawać świéżéj paszy, należy takową mięszać ze starem sianem, albo ze słomą, inaczéj bydło jé zbyt chciwie strawę, która mu smakuje, a to nabawia go licznych chorób, nie zawsze uleczyć się dających.

Wystrzegać się téż należy, aby nie dawać trawy świéżo podczas dészczu skoszonéj, lub mokréj od rosy; najlepiéj kosić trawę na dwie godziny przed zachodem słońca. Przyniesiona do stodoły, ma być rozrzuconą, inaczéj zapala się.

Wody stojące i nieczyste, są bardzo bydłu szkodliwe. Jeżeli nie ma w bliskości strumyka, należy mieć przynajmniéj studnię czystą. Bydło poić należy rano i nad wieczorem; zawsze jednak po dostateczném nakarmieniu. Nie daj nigdy pić bydlęciu zgrzanemu lub spracowanemu, chyba niezbyt zimnéj wody i zmięszanéj z otrębami lub osypką owsianą.

2). Pospolicie obory mniéj bywają zdrowe, już to dla wilgoci, już dla niskości gruntu i zatrzymywania się odcieków; albo téż zbyt długiego pozostawienia w nich gnoju, pod pozorem, że będzie tłuściejszy; nakoniec przez zaniedbanie przewietrzenia.

3). Rolnik mniema, że wiele zyskuje pracując bydłem zbytecznie, nie zważając na to, że przez takie łakomstwo, zwykle traci część swego dobytku. Kiedy praca wymaga siły cztérech wołów lub koni, nie natężaj nadaremnie pary, bo wtenczas nietylko, że zabijasz bydle, lecz i robotę będziesz miał lichą.

Nigdy rolnik nie przyjdzie do bytu pomyślnego, kiedy niema podostatkiem bydła, zwłaszcza w okolicach, gdzie ziemia twarda a drogi nie dobre. Prócz tego potrzeba nawozów dla ulepszenia ziemi. A czyż można otrzymać takowy z dwóch lub trzech sztuk? Są prawda rolnicy, którzy się zowią gospodarzami i z parą osłów. —

Inne złe wynikające z utrzymywania zbyt szczupłéj liczby zaprzęgów jest to, że gospodarz niejako zmuszony jest obciążać bydle pracą a prócz tego chłostać go i przeklinać nielitościwie. Kto mniema, że dobytek nie jest czuły na złe z nim obchodzenie myli się z własną szkodą. U nas wielu rozumie, że na bydło trzeba zawsze fukać i ćwiczyć go batogiem; a jednak w Szwajcaryi, gdzie lud nie jest najmiększy, nie słyszeć nigdy huczących woźniców: wołają tylko na prawo albo na lewo, podnoszą niekiedy bicz dla pogrożki i tylko wtenczas biją, gdy już konieczna zajdzie potrzeba.

Nakoniec ostatnia przyczyna wyniszczenia bydła, jest niedbalstwo i złe z niem obchodzenie się w chorobach. Każdy gospodarz powinienby w téj mierze nabyć potrzebnych wiadomości. Po wsiach trudno o konowałów; trzeba ich w miasteczkach szukać; podczas drogi złe się powiększa i bydle zdycha, a potém sam wydatek odstręcza.

Gospodarze powinni zatém mieć małą apteczkę, opatrzoną w najpotrzebniejsze leki; ratunek spieszny oddala bowiem wiele nieszczęść.

Nadewszystko trzeba ochraniać bydle przychodzące do zdrowia; dopiéro po odzyskaniu sił i poprzednich lekkich pracach można go użyć do cięższych.

Gospodarze pamiętajcie, że dobytek jest waszym najistotniejszém bogactwem, utrzymujcież go w zdrowiu, oszczędzajcie w chorobach, i miejcie wzgląd na to, że bydło jest nieodstępnym prawie wspólnikiem prac i znojów waszych! —

Sprawozdanie Sejmowe.

Wspomniałem wam w poprzednim Numerze, że sejm uchwalił budowe dróg. Obszerniéj wam to teraz wyłożę. Sejm ułożył budowe piętnastu nowych dróg bitych, z których dwanaście na koszt funduszu krajowego, a reszte ma rząd budować kosztem kas rządowych; potrzebę tych dróg uznał sejm za pilną, i polecił aby Wydział krajowy wytknął te drogi, poczynił pomiary, obliczył ile kosztować będą, i z bankami się umówił o pożyczkę 4 milijonów złr. w. a i aby

sejmowi przyszłemu, t. j. w r. 1872. przedłożył do potwierdzenia.

Koszta budowy tych dróg są wielkie, trzebaby dwa trzy lata tyle podatkować, ile teraz się podatkuje, aby zebrać potrzebne piéniądze na budowe dróg. Sejm przeznaczył 150 do 200 tysięcy złr., co rok na budowe nowych dróg lecz za te pieniądze ledwie kilka mil wybudować można, i wnuki nasze niedoczekałyby się ukończenia tychże. Powzięto zatém inny środek, to jest zaciągnąć pożyczkę 4 milijonów w. a., i za to wybudują 80 mil dróg rozmaitych od razu; a to co w podatkach dawano dotąd, i owe 200,000 złr. z uchwały sejmu na drogi przeznaczone, posłużą do opłacenia procentów od pożyczki i na umorzenie, czyli spłacenie pożyczki saméj, a tym sposobem za dwadzieścia lat pożyczka będzie spłaconą, i kraj będzie miał zaraz drogi.

Zaraz po zaciągnięciu pożyczki przystąpią do budowania następujących dróg:

1sza droga z Suchéj na Wadowice do Zatora 4 i pół mil. — 2ga. Z Nadbrzezia na Zalesie, Nisko, Sokołów do Rzeszowa mil 12. — 3cia. Z Lubyczy na Uhnów, Bełz, do Sokala z połączeniem téj drogi z Krystynopolem. — 4ta. Z Mierowki na Busk do stacyi kolei z Krasnem, 4 mile. — 5ta. Z Założiec do Zborowa, 4 mile. — 6ta. Z Sykowiec na Skałat, Grzymałów, Chorostków, do Kopyczyniec, 7 i trzyczwarte mile. — 7ma droga z Borszczowa na Jezierzany, Kolędziany, Krzyweńskie, do Husiatyna, 5 i pół mil. — 8ma. Z Siatyna do stacyi kolei w Załuczu, 3 mile. — 9ta. Z Wyżkowa na Wełdzirz, do Haczowa 5 i pół mili. — 10ta. Z Tarnopola do Zbaraża 2 i pół mili. — 11ta. Z Brzeżan na Rohatyn, do Chodorowa, 4 mil. — 12ta. Z Przeworska do Niska. Te wszystkie drogi uznał Sejm za krajowe, z funduszu krajowego budować się mają, i Wydział krajowy ma niemi zarządzać.

Inne drogi, jakkolwiek uznał sejm za bardzo pilne, jednak nieuznał za słuszne by z funduszu krajowego były budowane, gdyż są potrzebne więcéj dla całego Państwa, niż dla kraju wyłącznie, łączą bowiem Państwo, tj. Austryje z innemi krajami. A te drogi są: 1) z Tarnowa na Dąbrowe do Szczucina. 2) ze Lwowa na Kamionkę Strumiłową do Stojanowa. 3) z Krystopola do granicy Królestwa Polskiego pod Dołhobyczowem, uchwalił zatém Sejm aby udać się do ministerstwa, i wyjednać tam z funduszu całego Państwa potrzebne na budowanie tych dróg piéniądze, i oto aby te drogi były państwowe. Jest jeszcze wiele innych dróg, które by należało uznać za krajowe, i z funduszu krajowego budować by należało, lecz, że nie są tak pilne, więc do ich budowania dopiéro późni przystąpią.

Oprócz téj tak ważnéj uchwały co do dróg ustanowił również ważną i korzystną ustawe, któ-a już po wszystkich innych krajach istnieje, a u nas jéj dotąd nie było, a jeśli była, to tylko dla wielkich panów co mają większe dobra. O to sejm ustanowił ustawę hipoteczną.

Co słychać w świecie?

Austrya. Piękne plany ugody z Czechami zpełzły na niczem, i układy rządu z Czechami rozbiły się zupełnie. Wedle zgodnych doniesień gazet wiedeńskich i pragskich w chwili najchwiejniejszego położenia nagle połączone przedstawienia ministerstwa węgierskiego i wspólnego wzięły górę i Cesarz polecił hrabiemu Hohenwartowi, aby skłonił przewodzców czeskich do ustąpienia od swoich wielkich wymagań. Ci jednak powiedzieli, iż ustąpić nie mogą a rząd przez wzgląd na całość państwa austryackiego żądań ich wszystkich uwzględnić nie chce. Ministerstwo ugodowe hr. Hohenwarta podało się, jak z Wiednia telegrafują, do dymissyi, tj. proszą o uwolnienie od pełnienia nadal swoich obowiązków, jeżeli Cesarz ich uwolni, ciekawi są wszyscy, jacy ministrowie odchodzących zastąpią, i jak sobie rząd z Czechami postąpi.

Zaczynają teraz w Wiedniu o tém mówić, iż kiedy z Czechami nie można było się pogodzić dla zbytnich ich wymagań, należy uwzględnić wymagania Polaków, które są mniejsze i łatwiéjsze do przyjęcia.

Z powodu rozchwiania się układów z Czechami, ma panować pomiędzy wielu Niemcami ogromna radość; jeżeli się to stwierdzi chcą urządzić illuminacyję, tj. oświecić okna w całém mieście.

Niemcy. W Berlinie radzą teraz nad tém, aby założyć wielki bank wojenny, tj. złożyć 40 milijonów talarów, aby w razie wojny mieć zapas potrzebny pieniędzy. Wielu ludzi nie zgadza się z tém, mówią iż szkoda aby tyle pieniędzy marnie leżało, ale rząd swoje przeprowadzi. —

Francya. W Francyi robią przygotowania do spłacenia dalszego półmiliarda kontrybucyi

Niemcom, którzy w takim razie już zupełnie Francyą opuszczą, tak iż ani jeden żołnierz pruski nie będzie na francuzkiéj ziemi. Z powodu kontrybucyi jest ogromny brak monety złotéj i drobnéj odsetkowéj, tak, iż często kupcy wolą dawać na kredyt, niż z większéj monety pieniądze drobne wydawać.

Podczas wojny zeszłoroczněj porobił Gambetta wielu nowych jenerałów, i wyższych oficerów, bo ich było potrzeba; teraz zaś ministerstwo odbiera im ich wyższe stopnie. Z tego powodu jest ogromne niezadowolenie w armii francuzkiéj z obcego rządu, i co raz bardziéj wojsko tęskni za Napoleonem, który mu zchlebiał. —

Rzym. Z Rzymu donoszą iż w Listopadzie król włoski ma na stałe siedzibę swoją w Rzymie zająć, dokąd się zagraniczni posłowie także udają. —

ROZMAITOSCI.

— Pewien Niemiec będący w służbie u bogatego Turczyna, dla osobistych widoków oświadczył panu swemu, że myśli przestąpić na wiarę machometańską. „Serdecznie jestem tém uradowany, odpowiedział na to poważny Turczyn; uważając jednak, że odtąd będziesz miał mniéj wydatków, albowiem jako prawy Muzułmanin nie będziesz pijał wina, umniejszę ci płacę miesięczną o połowę czyli o 30 piastrów.“ Niemiec zawiedziony w swéj nadziei zyskowniejszego życia, niemyślał więcéj o przejściu na wiarę mahometańską. Turczyn jednak uważał za rzecz sprawiedliwą, oddalić z obowiązku człowieka, który jedynie dla zysku chciał wiarę porzucić, ten skarb jedyny chociaż dla pogana.

— Pewna gospodyni zrobiła odkrycie, że krowa dojona ręką, któréj palce obleczone są skórką zwilżoną w wodzie (na kształt rękawiczek) nadzwyczaj prędko mléko przypuszcza.

— Kopiąc w głąb ziemi na 30 łokci ciepła podnosi się na jeden stopień, — kopiąc na 8,000 łokci, natrafiłoby się na gorąco, zdolne topić ołów i cynę.

— Gaszenie pożaru za pomocą sieczki, odkryte już przed kilkunastu laty, znalazło obecnie praktyczne zastósowanie. Na walném posiedzeniu centralnego Towarzystwa rolniczego w Poczdamie, doktór Röder zdał sprawozdanie, że płomień buchający z ułożonego ze słomy i wiórów stosu, jako téż inny płomień buchający z zapalonéj nafty, zasypany sieczką, przygasł natychmiast. Przedsiewzięte próby potwierdziły w zupełności to odkrycie, w skutek czego wielu właścicieli, członków tego towarzystwa, zarządziło u siebie utrzymywanie worów z sieczką w pogotowiu — w celu natychmiastowego użycia jéj jako środka gaszącego.

Chléb z buraków. Buraki podobnie jak ziemniaki użyte być mogą do pieczenia chleba; w Prusiech używają tego z niemałą korzyścią. Postępuje się zaś w ten sposób: buraki myją się do czysta trą się surowe na tartce. Do funta utartych buraków dodaje się w połowie lub w trzeciéj części mąki zbożowéj; z téj dopiéro mięszaniny robi się ciasto, i zakisza sposobem zwyczajnym. Upieczony chléb jest smaczny i pożywny, a co szczególniejsza, że zachować go można przez parę tygodni bez zepsucia.

Jako się używa ziemniaków do prania zamiast mydła. W wielu domach nie używają mydła z powodu jego kosztowności, albo przez nieumiejętność, przestając jedynie na wysoleniu bielizny, co często widzieć można u naszych gospodarzy. Mydło atoli do czyszczenia bielizny tyle potrzebne, zastąpić mogą ziemniaki w sposób następujący: obmyte i obrane z łupin ziemniaki, gotują się do połowy, t. j. aby były cokolwiek jeszcze twarde, poczém rozcierają się na massę. Bieliznę wymoczoną w wodzie przez dobę czyli jeden dzień i noc, a potém wyparzoną ukropem dostatecznie, pociera się tą massą ziemniakową, tak jak mydłem i przepiera się jak zwyczajnie mięciem w ręku, nie zaś biciem kijanką, co bieliznę bardzo rujnuje. Tym sposobem uprana bielizna, szczególniéj kuchenna, nabierze należytéj białości, lecz oraz i pewnéj twardości, jak gdyby była krochmaloną, czego się jednak łatwo pozbyć można, przepłukując bieliznę w letniéj wodzie.

Konopie wypędzające ze zboża robaki zwane (wołki). W Spichrzu pewnym znajdowała się znaczna ilość pszenicy, którą już wołki były pogryzły; przypadkiem umieszczono tam konopie nie wytarte i nasienie konopne nie wywiane. Nazajutrz z wielkiem zadziwieniem spostrzeżono, że sąsieki były okryte wołkami, które ku szczytom uciekały; przerobiono kilka razy pszenicę, a w 6 lub 7miu dniach, pszenica oczyszczoną została z wołków. Jest to nowy dowód, że umieszczanie konopi w spichlerzu jest skuteczne, kilkanaście wiązek konopi świéżo wyrwanych porozstawiane w spichlerzu są dostateczne do wypędzenia wołków, które jak się zdaje zapachu konopi nie cierpią.

Proste leczenie liszajów. Pomiędzy wieloma sposobami leczenia liszajów, sprawiających przykre swędzenie i padanie się skóry, najskuteczniejszym okazał się sok z końskiego szczawiu, także szczawiem kobylim zwany. Nakopawszy tego ziela, i przełamawszy świéży korzeń onego, wyciekającym z niego sokiem smaruje się liszaj, co powtórzywszy dwa lub trzy razy, niezawodnie się zniszczy, choćby był nawet i najuporczywszy.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Jordan.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.